Nr. 8. (porz. 241.) Kraków, sobota dnia 20. lutego 1904. Rok VII.

OBRONA LUDU

tygodnik stronnictwa chrześcijańsko-ludowego.

Wychodzi co sobotę. Kosztuje rocznie 4 kor półrocznie 2 kor. Numer pojedynczy kosztuje 20 hal. Listów nieopłaconych nie przyjmuje się.

Biuro bezpłatnej porady prawnej dla ubogich prenumeratorów „Obrony Ludu“ jest otwarte codziennie rano i popołudniu. Kraków, ul. Pijarska 2.
Redakcya i administracya znajduje się w Krakowie ul. Pijarska l. 2.

Ogłoszenia po 10 h. od wiersza półszpaltowego. Wszystkie listy i pieniądze przesyłać należy pod adresem: Administracya „Obrony ludu“, Kraków, ul. Pijarska l. 2.

PIJAŃSTWO JEST ŹRÓDŁEM ZBRODNI I NĘDZY!

POCHWALONY JEZUS CHRYSTUS!

Olbrzym na glinianych nogach.

To, co dawno mówiono, że Rosya to olbrzym na glinianych nogach — okazuje się faktem. Rosya spoczywa na glinianych nogach. Małe państwo takie, jak Japonia, które dopiero od 30 lat na sposób europejski zaczęło się urządzać, zaprowadziło konstytucyę, parlament, regularne wojsko itd. — tak małe państwo w pierwszej potyczce morskiej łamie potężną flotę rosyjską, zabiera do niewoli lub niszczy **9** okrętów wojennych, zabiera do niewoli 2.000 rosyjskich żołnierzy, zabiera żywność i wysadza na Korei 50.000 japońskich żołnierzy. Cała Europa dzisiaj widzi, że Rosya — to wprawdzie k o l o s, ale na glinanych nogach.

Dajemy poniżej opis wypadków w ubiegłym tygodniu.

W pierwszych dniach wojny c z t e r y razy napadła Japonia na rosyjskie okręty i dwa razy zaczęła bombardować twierdzę i port Artur. W walce tej straciła Rosya **9** okrętów; kilka utonęło, a kilka jest tak podziurawionych, że do walki są niezdolne. Na tych 9 okrętach było blizko **400** armat. Wszystkie teraz muszą milczeć. Uszkodzone lub zniszczone pancerniki rosyjskie noszą nazwy: Carewicz, Retwizan, Połtawa, Diana, Askol, Nowik, Bojaryon, Warjag i t. d.

Japończycy bardzo dobrze strzelali. Ani jeden ich pocisk nie był daremny, Moskale natomiast nie trafiali, wszystkie kule tonęły w wodzie.

* * *

Japończycy są znakomicie do wojny przygotowani, Moskale nie mają nic. Wprost brak im chleba. Tam, gdzie miały być składy

zbóż i żywności, niema nic, bo oficerowie i urzędnicy wszystko rozkradli. Był wypadek, że w Petersburgu wypłacano długi czas na utrzymanie pewnej kolei, której... nigdy nie było, której nie wybudowano.

* * *

Po stronie Japonii stoi Anglia i Ameryka. Anglia pomaga Japonii. Austrya siedzi cicho, ale dużo oficerów naszych i młodzieży ofiarowało się jechać do Japonii i pomagać jej przeciw znienawidzonej Rosyi. — Rząd rosyjski prawie wszystkich Polaków wysłał do Azyi na wojnę przeciw Japonii. Połowa wojska rosyjskiego to sami Polacy. Biedni ludzie, pchają ich na rzeź i muszą iść, bo kulka.

* * *

Chińczycy stanęli po stronie Japonii przeciw Rosyi. 200.000 Chińczyków wyruszyło do Mandżuryi, aby zniszczyć kolej syberyjską. **Jeden most już wysadzony dynamitem.** Jeżeli tę kolej zniszczą, Moskale poginą z głodu i mrozu, bo nie będzie można nic im dowieźć, a zapasów nie ma, wszystko rozkradli oficerowie i urzędnicy carscy.

* * *

Z fachowych kół donoszą, w jaki sposób odbyło się ze strony Japończyków zniszczenie trzech okrętów rosyjskich. Japońskie łodzie torpedowe zaopatrzone są w żerdzie długości 50 stóp, na których końcu znajduje się hak z nabojem dynamitowym. Skoro torpedowce podpłyną tak blizko, że żerdź dotyka okrętu, wtedy za pomocą prądu elektrycznego zapala się dynamit, którego wybuch uszkadza okręt.

Flota japońska, która zaatakowała eskadrę rosyjską koło portu Artura liczyła 17 okrętów. Dwa rosyjskie pancerniki zostały mocno uszkodzone. Krążownik rosyjski «Pallada» podobno zatonął.

Rosyjskie okręty zniszczone przez japońskie torpedy w Port Artur były najlepszymi rosyjskimi okrętami. Pewien fachowiec twierdzi, że flota rosyjska wnet będzie zupełnie niezdolną do walki.

Okręty rosyjskie, zniszczone przez torpedowce japońskie w Port Arthur, są już zupełnie do użytku niezdatne. Japońskie łodzie torpedowe nie doznały żadnej szkody.

Naoczny świadek bombardowania Portu Artura donosi, że część pocisków japońskich wydawała przy eksplozyi dym żółty, inna część czarny, tak intenzywny i gęsty, że zasłaniał cały widok.

* * *

Równocześnie gdy flota japońska bombardowała port Artur, inne okręty japońskie przewoziły i wysadzały na ląd w Korei wojska japońskie. Wkrótce należy się spodziewać dużej potyczki na lądzie

* * *

O walkach przy Porcie Artura donoszą jeszcze: Rosyjskie okręty «Retwizan», «Pereświet», «Połtawa», «Pobieda» i «Carewicz»

i rosyjskie krążowniki «Askold», «Bojan», «Dyana», «Pallada» i «Bojaryn» znajdowały się poza Portem Artura, gdy w nocy z 8. na 9. b. m. pojawiła się główna flota japońska i wykonała atak na rosyjską eskadrę. Atak był bardzo gwałtowny. «Carewicz», «Retwizan» i «Bojaryn» trafione zostały i poczęły tonąć. Z trudem tylko zdołano je przyciągnąć do przystani. Rosyjski admirał poniósł śmierć. Dnia 8. b. m. rano toczyła się ponowna walka.

Rosyjskie okręty «Warjag» i «Korejec» same rozpoczęły walkę. Dnia 9. b. m. o godzinie 9 min. 30 «Korejec» rozpoczął mianowicie walkę z wielką liczbą okrętów japońskich. Japończycy odpowiedzieli ogniem niezwykle silnym i zatopili oba okręty. Został także zatopiony rosyjski okręt transportowy «Sungaryn». — Wśród załogi tych okrętów powstała istna panika. Większą część załogi zabito lub zatopiono. Niewielka część, która dopłynęła do brzegu, została wzięta do niewoli.

Wedle innej wersyi, załoga «Korejca» walczyła z rozpaczą, a nie widząc ratunku, podpaliła go i wysadziła w powietrze. — Walce przypatrywały się okręty «Dalbot» (angielski), «Wiksburg» (amerykański), «Elba» (włoski) i «Pasqual» (francuski). Jak donosi «Express», także tysiące ludzi przypatrowało się walce z przystani.

Jak się Michał Łojas powiesił.

(Opowiadanie góralskie).

(Dokończenie).

Tuk w Kondrotowej, dobrze mi. Napiłek sie w Homrak, śpiwom se, tańcujem se, co fcem, robiem. Coby się i nie udziało, cóz mi ta, kiek haw, nie przi domie. Ale hań — niek ino zajńdem. Zgryzota mię uchyci, jako kot scura. Hoćby się jako bronieł, nie jego moc! Bedem się zaś ciskoł po wyrku, nie śpięcy, bo juz ani spać, ani jeść nie mogem. Baba bedzie brzęceć, córki brzęcom — dyasi po takiem gazdowaniu! Heba się obwiesem, abo co?!...

Ta myśl mu się chwyciła głowy.

Idzie i kalkuluje, palcami kiwający: Obwiesem się —— nie obwiesem się —— obwiesem się —— nie obwiesem się...

Tu przypadkiem trącił łokciem o rękaw zawiązany od czuby, którą miał zarzuconą na ramiona i poczuł coś twardego. Sięgnął — flaszka! Ucieszył się! Pilno flaszkę dobywa, jeszcze w niej krapka wódki. Zapomniał.

Chlust — wypił.

Skrzesiło go, to jest, przybyło mu energii, ale nie ochoty do życia.

„Pierwej mię ciesyło śpiwanie i granie,
Teroz opłakane moje gazdowanie!“ —

zaśpiewał smutno.

Obwiesem się —— nie obwiesem się.... Obwiesem się —— nie obwiesem się...

Idzie, zatacza się, »cała dolina jego«, a powtarza sobie w myśli. Nakoniec porwała go największa złość na Broncię Ustupską. Uderzył piętą w kamień, cisnął kapelusz, zdarł i czubę ze siebie i buch nią o ziemię! Taka go złość porwała, aż mu w gardle zagrało.

„Ty dziewcyno strojno — mówi — bedzies za rok dojno,
Bedzies miała chłopca i mleka dwa skopca!“ —

Bęc pięścią w pniak. Skręcił w smreczki ku Pustej Dolinie.

— Syćko mi dojadło! Wto mi kazuje zyć?! Wto tu mo mi co ozkazować?! Cy jo nie jest Michał Bulcyk Howaniec Łojas Kośla z Kośnego Homru?! Z dziada pradziada gazda?! Cy jo niemogem robić, co mi się zwidzi?! Co?! Co mi mo wto do oskazowania?! Co?! Jo nie musem!

I chybotał się po lesie, mrucząc: Obwiesem się — — nie obwiesem się... Obwiesem się — — nie obwiesem się...

A złość, wściekłość na życie ogarniała go coraz większa. Już się pienił i rzęził ze złości. Nakoniec stanął pod smrekiem, na który padał księżyc tak, że aż się pień bielił od światła, i począł wyciągać pasek, przewleczony przez spodnie w pasie i opuszczony w dół z tyłu, z guzem mosiężnym. Wyciągnął, poprawił spodnie, przesunął przez klamrę i zaczepił na konarze.

— Smreku! — krzyczy — Obwiesem się na tobie! Słisys?!

Ale smrek milczał.

— Słisys?!

Ni ztąd ni zowąd rozrzewnił się Michał Łojas Kośla. Obejmuje pień drzewa ramionami, przyciska usta do kory i powiada: Moje drzewo kochane! Unieś ze mię tez by na kwilę, niekze się ta juz pote i urwiem. My tak, jak bracia. Na tobie bije śnieg, dysc, bodaś wto o cię uwadzi, pierun, kie fce, strzeli do tobie, wiater tobom huzio, marne twoje zywobycie, jako i moje. Moje drzewo kohane! tak se haw bedziemy wroz bidzili. Ino ty ku górze wierchowce, jo se zaś ku ziemie piętami. A cobyś mie nie strzepnon, jaz dojńdem. To ta nie bedzie długo trwało, bo to, wis wej, człowiek nie drzewo. Mało mu trza. Kiela to bedzie kole tobie robota, kim cię zetnom! Tu trza siekiery, tu trza piły, tu trza hłopów, wto wi nie jakiego sprzętu, a przi człowiekowi to ta nie wielo. Pasek z portek — doś! Przyjńdzie boginka, bedzie się pytała: Coz to wisi? Cy zaś nie spyrka świńska, abo nie sadło, cybyk se zaś nie uciena końdecek dzieciom? To ty jej powidz: Mojaś ty, to wisi nie spyrka, ani nie sadło, ino człowiek krzcony i pobozny, Michał Bulcyk Howaniec Łojas Kośla z Kośnego Homru, z dziada pradziada gazda.

I zadzierżgnął sobie pasek na gardło.

W sprawie emigracyi.

Zbliża się czas, kiedy tysiące robotników bezdomnych i gospodarzy podupadłych i zadłużonych skutkiem klęsk elementarnych lub innych nieszczęść opuszczać będzie swoją rodzinną ziemię, by

w obcych krajach szukać zarobku, szukać chleba... Jedni rozprószą się w krajach państw europejskich, najliczniej w cesarstwie niemieckiem w Saksonii i w prowincyach nadreńskich, by po ciężkiej kilkumiesięcznej pracy, późną jesienią powrócić do domu. Drudzy zaś odważniejsi i silniejszej natury popłyną przez szeroki Ocean Atlantycki, by na obszarach rozległej Ameryki szukać szczęścia dla siebie. Przykra to zapewne chwila żegnać się na parę miesięcy ze swoimi i niejedna łza żalu spłynie po licach wybierających się w podróż, ale daleko przykrzejszą, gdy pożegnanie następuje przed wyjazdem do Ameryki! Tylko nadzieja polepszenia sobie i swej familii bytu, tylko nadzieja wydatnego zarobku osładza i stępia uczucie bólu, który jak ostrze noża wierci w piersiach żegnających się. Nędza i głód to straszne tyrany, co bezlitośnie rozpędzają na wszystkie strony świata członków najściślej złączonej i kochającej się rodziny, dla szukania chleba, jeżli chcą uratować swe życie. Byłoby najlepiej, aby lud nasz nie potrzebował opuszczać swej ziemi ojczystej, ale gdy w kraju nędza i brak odpowiedniego zarobku, więc lud chcąc się ratować, emigrować musi. Prawda, że emigracya ludu naszego, która, można powiedzieć, skierowaną jest wyłącznie do Ameryki, ma niejedną ujemną stronę, zwłaszcza pod względem moralnym i narodowym, ale ponieważ dla pewnej warstwy ludności skutkiem ubóstwa w kraju i braku lepszych zarobków stała się poniekąd koniecznością, dlatego trzeba się starać ujemne strony emigracyi przynajmniej zmniejszyć przez dobrą organizacyę i dobre rady i emigrantów wziąć w opiekę, by ich zachować przed wyzyskiem różnych wykpigroszów i agentów i przed krzywdami, jakich doznają na okrętach zwłaszcza niemieckich. Ponieważ w tym roku po strasznej klęsce powodzianej należy się spodziewać tłumniejszej emigracyi w zamorskie krainy, dlatego Redakcya «Obrony Ludu» postanowiła z obowiązku zająć się tą sprawą i emigrującym udzielać rad i wskazówek czy ustnie czy też listownie bez żadnego za to wynagrodzenia. Rady nasze odnosić się będą do następujących punktów:

1. **Jaką drogą** i któremi okrętami jest najkorzystniej i najwygodniej odbywać podróż do Ameryki.

2. **Jaką sumę** pieniędzy trzeba mieć na tę podróż.

3. **Jakie stosunki** są w różnych krajach Ameryki, o czem Redakcya ma doskonałą informacyę.

4. **Jakim sposobem** mają emigranci bronić swych praw i zasłonić się przed wyrządzaniem krzywd.

W razie zaś poniesionej straty, czy też doznanej krzywdy przez emigrantów, postaramy się sprawę tę poruszyć tak w Parlamencie, jak i w Sejmie.

Zatem własny interes mających się udać do Ameryki wymaga, aby przed kupieniem karty okrętowej (szifkarty) i przed wyjazdem zwracali się do Redakcyi «Obrony Ludu» o radę i wskazówki. Przedewszystkiem przestrzegamy, by się nie dali bałamucić żadnym agentom i nie zamawiać u nich żadnych biletów, bo potem w razie oszustwa płacz i lament nic nie pomoże.

Torpedy i torpedowce.

Straszne narzędzia współczesnej marynarki, którym Japonia zawdzięcza pierwsze i wcale łatwe tryumfy wojennne, są w wojnie morskiej czynnikami nader ważnymi, które przy sprzyjających warunkach mogą odegrać rolę decydującą. Gdzie liniowce i krążowniki są za wielkie i powolne, aby pospieszyć ze swemi działami, tam wysuwają się naprzód szybkie topedowce i lekkimi pociskami rażą i niszczą nieprzyjaciela. Jest to niejako «lekka kawalerya» morza.

Torpedami nazywają się pociski podwodne. Obecnie używanych jest kilka modeli torpedów, z których najważniejsze są «Torpedy-ryby», Są to puszki bronzowe, kształtu cygara, długości 4 do 7 metrów, o średnicy 30 do 45 centymetrów. Część przednią wypełnia ładunek 30 do 50 kilogramów bawełny strzelniczej, zapalającej się od naboju. Umieszczona na statku t. zw. «rura torpedowa» wyrzuca torpedę, która wkrótce po wyjściu z rury zanurza się i pod wodą płynie w nastawionym kierunku, a uderzywszy w statek nieprzyjacielski, eksploduje. wysadzając go w powietrze, albo uszkadzając. Wyrzucać torpedy można na odległość 800 metrów, jednakowoż pewny strzał liczy się co najwyżej do 500 m.; cena jednej «torpedo-ryby» waha się od 6.000 do 12.000 koron.

Torpedowcami nazywają się małe, niezmiernie szybkie statki, których przeznaczeniem miotać na nieprzyjaciela torpedy. Torpedowce buduje się z cienkiej stali, starając się wszystko uczynić jak najmniej widocznem; pod pokładem ukryte są zarówno rury torpedowe (3 do 4), jak maszyna parowa z nieznacznie wystającym kominem, kajuta dla załogi i niska komora dla szybkostrzelnego działa. Statek pomalowany jest zazwyczaj tak, aby jak najmniej odbijał od fal morskich i stanowił jaknajgorszy cel dla dział nieprzyjaciejskich.

Antitorpedowcami lub «niszczycielami torpedów» nazywają się statki, których głównem przeznaczeniem walka z torpedowcami nieprzyjacielskimi. Dlatego są równie szybkie, ale znacznie silniej zbudowane i większe, a zbrojne są w kilka lub kilkanaście dział szybkostrzelnych. Niektóre marynarki nie posiadają tej kategoryi statków, a do walki z torpedowcami używają zwykłych kanonierek, odznaczających się szybkością.

Torpedowce starają się podkraść jak najbliżej nieprzyjaciela i z odległości conajmniej 500 metrów godzić w statki nieprzyjacielskie straszną swą bronią. Oczywiście nieprzyjaciel ma się na baczności i rzuca naokoło siebie daleko snopy światła elektrycznego. Gdziekolwiek na powierzchni pojawi się podejrzana plama, spieszą w tę stronę antitorpedowce, a gdy zauważą groźnego napastnika, zasypują go gradem kul. Jeden zaś trafny pocisk wystarcza zawsze do przebicia cienkiej blachy i zatopienia torpedowca. Gdy zostanie spostzeżony, nie pozostaje mu więc nic innego, jak cofać się czemprędzej i czekać sposobnej chwili. Oprócz tych straży, większe statki otaczają się zwykle na noc nocną siatką drucianą, zanurzoną głęboko w wodzie; nawet gdyby torpeda uderzyła o nią, nie znalazłszy

punktu stałego, potrzebnego do eksplozyi, odbije się bezwładnie i pójdzie na dno.

Tych ostrożności zaniechała, jak się zdaje, eskadra rosyjska w Porcie Arthura, a zaniedbanie przypłaciła zniszczeniem najwspanialszych okrętów. Dwanaście torpedowców japońskich zbliżyło się na odległość rzutu i w kilkunastu minutach zużytkowało skutecznie swe «torpedy-ryby».

KRZYŻACKA MAĆ.

(Według powieści Sienkiewicza p. t. „KRZYŻACY".)

(Ciąg dalszy.)

A ona powtórzyła jeszcze raz:

— Brat Schomberg i brat Markwart czuwają nad panienką, przeto wy, panie, chamujcie swój gniew... Ale nie stanie się jej nic złego, bo choć przez wiele lat krzywdziliście ciężko Zakon, jednakże bracia chcą wam dobrem za złe wypłacić, jeśli uczynicie zadość ich sprawiedliwym żądaniom.

— Czego chcą?

— Chcą, abyście uwolnili pana de Bergowa.

— Oddam im de Bergowa.

— I innych brańców, którzy są w Spychowie.

— Jest dwóch giermków Meinegera i de Bergowa.

— Macie ich uwolnić, panie, i wynadgrodzić ze uwięzienie.

— Niedaj Bóg, abym się o dziecko miał targować.

— Pobożni bracia zakonni chcą jeszcze, abyście wy, panie, sami wszystkim mówili, że nie rycerze krzyżowi, jeno zbóje waszą córkę porwali, i że od zbójów musicie ją wykupować.

Na twarzy Juranda odbił się niepokój, i za serce chwycił go lęk taki, jaki chwyta najodważniejszych ludzi, gdy niebezpieczeństwo zagraża nie im samym, lecz im blizkim i kochanym.

— Komturowie chcą tajemnicy — rzekł — ale jakoż tajemnica ma się zachować, gdy de Bergowa i tamtych innych za dziecko wypuszczę?

— Powiecie, żeście wzięli okup za pana de Bergowa, aby mieć czem zbójom zapłacić.

— Ludzie nie uwierzą, bom nigdy okupu nie brał — rzekł posępnie Jurand.

— Bo nigdy nie chodziło o wasze dziecko! — rzekła syczącym głosem służka.

I znów nastało milczenie, poczem pątnik, który przez ten czas nabrał ducha i osądził, że Jurand musi się już teraz więcej hamować, rzekł:

— Taka jest wola braci Schomberga i Markwarta.

Potem zwracając się do siostry zakonnej dodał:

Mówcie, co wam kazano.

— Powiedzieli nam jeszcze bracia — rzekła pokornym głosem niewiasta — iż macie, szlachetny panie, nie mówiąc nic nikomu, stawić się w Szczytnie z panem de Bergow i jeńcami.

Na to ramiona Juranda poczęły cofać się w tył, a palce rozszerzać się na kształt szponów drapieżnego ptaka; nakoniec stanąwszy przed niewiastą, pochylił się tak, jakby chciał jej mówić do ucha, i rzekł:

— Azali nie powiedziano wam, że każę was i de Bergowa kołem połamać w Spychowie?

— Wasza córka jest w mocy braci, a pod opieką Schomberga i Markwarta — odpowiedziała z naciskiem siostra.

— Zbójów, trucicieli, katów! — wybuchnął Jurand.

— Którzy potrafią nas pomścić, a którzy rzekli nam na odjezdnem tak: »Jeśliby nie miał spełnić wszystkich naszych rozkazów, lepiej-by było, by ta dziewka umarła, jako i Witoldowe dzieci pomarły«. Wybierajcie!

— I. Rozumiejcie, żeście w mocy komturów — ozwał się pątnik. Nie chcą oni uczynić wam krzywdy i starosta ze Szczytna przesyła wam przez nas słowo, że wolni wyjedziecie z jego zamku, ale chcą byście za te, krzywdy, któreście im wyrządzili, przyszli pokłonić się przed krzyżackim płaszczem i błagać o łaskę zwycięzców. Chcą wam przebaczyć, ale wpierw chcą zgiąć wasz twardy kark. Wrócą wolność wam i córce, ale musicie o nią błagać.

— Tak chcą komturowie — dodała niewiasta — a z nimi Markwart i Schomberg.

Nastała chwila śmiertelnej ciszy. Zdawało się tylko, że gdzieś między belkami pułapu jakieś przytłumione echo powtarza jakby z przerażeniem: »Markwart, Schomberg«.

Pątnik i służka zakonna długi czas spoglądali to na siebie, to na Juranda, który stał z twarzą pogrążoną w cieniu. W głowie pozostała mu tylko jedna myśl, że jeśli nie uczyni tego, czego Krzyżacy chcą, uduszą mu dziecko; jeśli zaś uczyni to, i tak może nie uratować Danusi, ani siebie. I nie widział rady, żadnego wyjścia. Czuł nad sobą niemiłosierną przemoc, która go gniotła. W duszy widział już żelazne ręce Krzyżaka na szyi Danusi — znając ich bowiem, nie wątpił ani chwili, że ją zamordują, zakopią w wale zamkowym, a potem się wyprą, wyprzysięgną i wówczas, któż zdoła im dowieść, że to oni ją porwali? Miał wprawdzie Jurand w ręku wysłańców, mógł ich zawieźć księciu, mękami wydobyć z nich zeznania — ale Krzyżacy mieli Danusię — i mogli także nie pożałować dla niej mąk. I przez chwilę zdawało mu się, że dziecko wyciąga do niego ręce z dalekości, prosząc o ratunek... Gdyby choć wiedział napewno, że ona jest w Szczytnie, mógłby ruszyć tej samej nocy ku granicy, napaść na niespodziewających się napadu niemców, wziąść zamek, wyciąć załogę i uwolnić dziecko — ale jej mogło nie być i pewno nie było w Szczytnie Jeszcze mignęło mu błyskawicą przez głowę, że gdyby chwycił niewiastę i pątnika, a zawiódł ich wprost do wielkiego mistrza, może mistrz wydobyłby z nich zeznania i kazał mu oddać córkę, ale błyskawica ta zapaliła się i wnet zgasła. Ci ludzie powiedzieliby mistrzowi, że o niczem nie wiedzą, że przyjechali tylko z wykupem za Bergowa. — Nie, ta droga nie wiodła do niczego — ale któraż wiodła? — Pomyślał bowiem, że jeżeli pojedzie do

Szczytna, to go skują i wtrącą do podziemia, a Danusi i tak nie puszczą, choćby dlatego, aby się nie wydało, że ją porwali. A tymczasem śmierć jest nad jedynem dzieckiem, śmierć nad ostatnią drogą głową!... I wreszcie myśli poczęły mu się plątać, a boleść stała się tak wielka, że przesiliła się i przeszła w odrętwienie. Siedział nieruchomie, ciało jego stało się, jakby martwe.

Tymczasem tamtym sprzykrzyło się długie czekanie, więc służka zakonna podniosła się i rzekła:

— Już i świt niezadługo, więc pozwólcie nam odejść panie, albowiem potrzebujemy spoczynku.

— I posiłku po drodze — dodał pątnik.

Poczem oboje skłonili się i wyszli.

Po chwili drzwi się uchyliły i ukazał się w nich Zbyszko, a za nim ksiądz Kaleb.

— Cóż wysłańcy? czego chcą? — pytał młody rycerz, zbliżając się do Juranda.

Jurand drgnął, ale zrazu nie odrzekł nic.

— Panie, czyście nie chorzy? — ozwał się ksiądz Kaleb, który, znając lepiej Juranda, spostrzegł, że dzieje się z nim coś dziwnego.

— Nie — odrzekł Jurand.

— A Danuśka gdzie jest? co wam rzekli? z czem przyjechali?— pytał niecierpliwie Zbyszko.

— Z wy-ku-pem — odpowiedział zwolna Jurand.

— Z wykupem za Bergowa?

(C. d. n.)

Krzywdy i nadużycia.

Doktór od wszystkiego. Niejaki Franciszek Kaczmarczyk, młody parobczak z Grzybowej Nr. 102 p. wielickiego, chcąc przyjść łatwo do grosza i żyć wygodnie bez pracy, ogłosił się doktorem od wszystkiego! A więc radzi na choroby, na przegrane procesy, na zguby, na odnalezienie zgubionych rzeczy, wogóle na wszystkie nieszczęścia ludzkie, za co sobie oczywiście każe doskonale płacić. Łatwowiernych i ciemnych, którzy oszustowi wierzą i pieniądze znoszą, jest bardzo wielu. Wieści o tym nowym doktorze rozchodzą się szeroko i daleko, bo pomysłowy doktor, a właściwie huncwot na wielką skalę, postarał się także o licznych naganiaczy, którzy po wsiach głoszą o cudownym doktorze z Grzybowy. W Redakcyi «Obrony ludu» było dwóch włościan z Gołkowic, Stanisław Bobek i Wojciech Wrona, którzy się stali łupem tego oszusta. Za porady« głupie, a często i szkodliwe każe sobie płacić po 5, 10, a nawet i 50 złr!

Prosimy c. k. Prokuratoryę państwa, by łatwowierną ludność uwolniła od tego oszusta i rzezimieszka. Jest to jeden ze smutnych dowodów, na jak niskim stopniu jest jeszcze oświata w Galicyi, kiedy tacy doktorzy od wszystkiego mogą istnieć i znajdują posłuch wśród ludności.

C. k. woźni sądowi. Krzywdy, doznawane przez c. k. woźnych w Krakowie, poruszyliśmy w »Obronie ludu« w tej nadziei, że one doszedłszy do wiadomości wyższych dygnitarzy, będą bezwłocznie usunięte, bo jeśli w samym gmachu sądowym nie będzie sprawiedliwości i dziać się będą nadużycia, to czyż gdzieindziej będzie lepiej? W s z a k r y b a o d g ł o w y c u c h n i e! I w istocie była nadzieja, że będzie lepiej i zmiana nastąpi, bo prez. p. Pogorzelski przesłuchał kilku c. k. woźnych ażali to jest prawdą, co było umieszczone w »Obronie ludu«. Przesłuchiwani potwierdzili, że tak jest, dodając, że nawet za mało jest napisane. Od tego przesłuchania minęło już kilka tygodni, a rzecz idzie po staremu. C. k. woźni dalej palą w piecach, zamiatają kurytarze, czyszczą wychodki itd. a charują od 6-tej rano do 6-tej wieczór! P. prezydent Brason, urzędnik starszej daty, więc wypadałoby, żeby rozporządzenia normujące czynności c. k. woźnych i czas ich służby a nadane przez dygnitarza sądowego także starszej daty uszanował i wprowadzoną a krzywdzącą c. k. woźnych nowość jak najspieszniej usunął. Po co mamy sprawiedliwości szukać dopiero u Niemców, kiedy ją się da tak łatwo przez Polaków zaprowadzić. Odrobinę dobrych chęci i dobrej woli, a będzie wszystko w porządku i c. k. woźni będą wdzięczni za wymierzoną sprawiedliwość. W przeciwnym bowiem razie, choć nie bez przykrości, sprawa ta będzie się musiała obić o ściany gmachu parlamentarnego we Wiedniu. A czy to potrzebne? Mamy nadzieję, że do tego nie przyjdzie i że nowy prezydent apel. p. Hausner na to nie pozwoli.

SPRAWY LUDOWE.

Faktem jest, że opieka nad ubogimi wykonywaną bywa u nas bez żadnego systemu, sposobem jałmużny, która doraźnie jakąś małą ulgę poszczególnym jednostkom przynosi, ale nie leczy ani pauperyzmu, ani żebractwa, a więc nie spełnia tych zadań, jakie nowoczesne urządzenia na tem polu w innych krajach cywilizowanych spełniają.

To też nie dziw, że poseł St. Jędrzejowicz sprawę uporządkowania gminnych funduszów dla ubogich jako jednę z najważniejszych w administracyi gmin wiejskich uważa i jako taką do jaknajrychlejszego załatwienia poleca.

A czy w rzeczywistości istnieją jakie fundusze ubogich w gminach naszych? Prawie, że nie; — fundusze te bowiem, zasilane grzywnami sądowemi, rozchodzą się zaraz na zapomogi, a wpływy, jakie według dawniejszych ustaw ze skarbon kościelnych kasy ubogich zasilać powinny, również na doraźne jałmużny przez proboszczów rozdzielane bywają.

Otóż ten brak wszelkiej organizacyi w publicznej opiece nad ubogimi, jest jedną z najciemniejszych stron naszej administracyi autonomicznej i czas byłby najwyższy, aby chociażby tylko ze względów na materyalne interesa kraju, zająć się co rychlej tą sprawą.

Wobec tego jednak, że gmina, jako jednostka administracyjna nie podołałaby tego rodzaju ciężarowi, wskazanemby było, na wzór zagranicy, łączyć się w związki parafialne lub powiatowe i wspólnemi siłami zakładać i utrzymywać humanitarne instytucye tego rodzaju, jak domy przytułku, schroniska dla starców i kalek, uzdrowiska dla rekonwalescentów, domy pracy i t. p.

WIADOMOŚCI ZE SWIATA.

Skarb podwodny. Z Rzymu donoszą: Kilku bogatych panów włoskich złożyło ministrowi oświaty propozycyę, iż chcą leżące na dnie jeziora Nemi starożytne, wspaniałe okręty wydobyć na koszt własny i ofiarować rządowi dla muzeum Nemi, jeżeli rząd zapewni, iż koszta, które wyniosą do 500.000 zwróci w pięddziesięciu ratach po 10.000 lirów rocznie. Ministerstwo oświaty nie dało jeszcze odpowiedzi.

Turcya i Bułgarya gotują się do wojny. Chcą skorzystać z tego, że Rosya zajęta w Azyi, więc może się wezmą za czuby.

Kronika i rozmaitości.

Emigranci, którzy powrócili z Ameryki do kraju, zechcą we własnym interesie zgłaszać się do Redakcyi „Obrony Ludu".

Bezczelność żydowska. Studenci ze szkoły rolniczej w Puławach nad Wisłą w Królestwie Polskiem chcieli odegrać sztukę teatralną pod tytułem „Złoty cielec". W sztuce tej przedstawiony jest bogaty żyd lichwiarz. Otóż żydki studenci w Puławach gwałtownie wystąpili przeciw odegraniu tej sztuki. Polacy, nie chcąc drażnić żydów, odwołali ją, żydkom to było jednak za mało. Zwołali oni zebranie, na którem obrzucali Polaków obelgami, a wkońcu uchwalili, że studentom Polakom nie wolno grać żadnej sztuki bez pozwolenia żydów i Moskali. Potem zaś rozlepili po mieście odezwę, w której wyrazili pogardę Polakom. Potem zaś w teatrze, choć sztuki tej nie grano, żydzi hałasowali i krzyczeli „won z Polakami". Krzywdzą nas żydzi, oszukują gdzie mogą, a my się jeszcze pchamy do nich. I kiedyż otworzymy oczy i przyjdziemy do poznania, że żydostwo jest naszym nieubłaganym i najniebezpieczniejszym wrogiem! Wyjątki są, ale bardzo a bardzo rzadkie.

Ogniostrój. Rodak nasz, doktor medycyny i chemii, p. Konstanty Nowosielski, wynalazł sposób zabezpieczenia drzewa, ubrania, a nawet i słomy od pożaru. Mianowicie sporządził płyn, którym nasycone przedmioty stają się odpornemi na wpływ ognia. Niedawno z wynalazkiem tym robione były w Warszawie próby i okazało się, że ani wata, ani słoma, ani drzewo, nasycone owym płynem, nie chciały się palić. Płyn ten zupełnie bezbarwny, wynalazca nazwał **„ogniostrojem"**, a jest on tak trwałym, że n. p. próbowano zapalić model domu drewnianego nasyconego tym ogniostrojem przed dwoma laty i mimo to wcale spalić go nie można było. Jeśli koszt nasycania drzewa cieczą tą okaże się tanim, to niewątpliwie wynalazek p. Nowosielskiego odda wielkie usługi społeczeństwu.

Macierz Polska. Ogólnie zainteresowanie się Słowianami bałkańskimi z powodu doli ich i powtarzających się niepokojów, spowodowało Macierz Polską do wydania książki, którąby obznajmiła czytelników dokładnie z tymi ludami. Na prośbę Macierzy opracował profesor B. G., podług dzieła znanego podróżnika Janka z Grzegorzewic, pokaźną książkę p. t. „Za Dunajem“ i dał w niej zarys dziejów i obraz życia trzech szczepów: Bułgarów, Serbów i Czarnogórców. Dziełko napisane jest sposobem na poły powieściowym, tak, że czytelnik, czytając je z przyjemnością, korzysta i uczy się równocześnie bardzo wiele. Poznaje historyę trzech wspomnianych ludów, ich ciężkie chwile pod jarzmem tureckiem, ich walki o wolność, a dalej obyczaje, obrzędy, sposób życia na wsi i w mieście, gospodarstwo, ustrój państwowy, dążności w zakresie polityki. Przy czytaniu nasuwa się ciągle i nieprzeparcie porównanie z naszem położeniem i naszymi stosunkami i to stanowi może jedną z głównych korzyści lektury. A jednak „nie dali się“, choć przez wieki znęcano się nad nimi — oto myśl, którą z dzieła każdy czytelnik wysnuje. — Książkę zdobi 17 rycin doborowych (widoków miast, stroje ludowe, charakterystyczne sceny z życia, wojsko i t. d.); dołączono też mapkę państw bałkańskich. Objętość książki wynosi 25 arkuszy, cena jej 1 kor. 60 hal.

Nr. 2. (na luty) „Przewodnika zdrowia“ zawiera: Kto w pokarmach rad zbytkuje — ciężko za to pokutuje! (Dla zbyt ochoczych zapustników). — Skąd powstaje rak, jak się odeń bronić? — Kurcz w ręku, zwykle zwany pisarski. (Przyczyny, zapobieganie i leczenie). — Dlaczego włosy wypadają, jak temu zapobiedz, czem zaradzić? — Hemoroidy czyli krwawice, przyczyny, zapobieganie i leczenie z ryciną). — Przestrogi i rady. — Rozmaitości. — Piśmiennictwo. — Od wydawnictwa.

Tragiczna śmierć aresztanta. W grudniu ubiegłego roku skradziono propinatorowi Grossbartowi w Radłowie 5000 koron, a przeprowadzone dochodzenia wykazały, że kradzieży tej dopuścił się parobek Jan Sułek, który zbiegł do Ameryki. Poszkodowany puścił się za nim w pogoń i za jego interwencyą aresztowano zbrodniarza w Bremie w chwili, gdy chciał wsiadać na okręt emigrancki. Ponieważ na żądanie tarnowskich władz sądowych miał Sułek być odstawionym do Krakowa, przeto we wtorek 2 bm. wyprawiono go z Bremy w drogę, do granicy w Oświęcimie. Sułek z pokorą znosił zasłużony los, za Berlinem jednak koło miejscowości Guben porwał się z miejsca i szalonym ruchem wyskoczył z pociągu pędzącego całą siłą pary. Zuchwałość swą przepłacił — rozbił sobie czaszkę na miejscu, żandarm zaś pruski, który skoczył, aby uciekającego pochwycić, odniósł ciężkie pokaleczenia.

Zdziczenie Prusaków. O wyborach w Bernau piszą co następuje: Wybory odbywały się w kościele (protestanckim), który dziwny przedstawiał widek. Tu protestował przeciw wyborom młody człowiek z ambony, trzymając w ręku butelkę z wódką, czemu wyborcy przyklaskiwali; tam znowu pijany dążył, potaczając się, ku ołtarzowi i zapalał świecie na nim, które znowu inny gasił. Przy ołtarzu zebrało się grono młodych ludzi, paląc cygara i popijając wódkę, a rozmowy ich powtórzyć nie można. Sześciu weszło na ambonę, a jeden z nich wyciągnął ręce i udawał, że błogosławi, z cygarem w ustach. Zwrócono uwagę p. komisarza wyborczego na wszystkie zgorszenia i na kilkakrotne prośby jego dowcipnisie ambonę opuścili. Ale po niedługiej chwili zjawił się tamże młody człowiek z zapaloną stajenną latarnią, dając znaki swym towarzyszom. Zrozumiawszy je, zgromadzili się wszyscy około towarzysza, który zeszedł tymczasem z ambony i pod jego przewodem, paląc cygara, krzycząc, wyjąc i śpiewając, pociągnęli ku ołtarzowi, gdzie ustawili się szeregiem, aby oczekiwać na publikacyę rezultatu wyborów. Wszystko to działo się w państwie „bojaźni Bożej i dobrych obyczajów“, o cztery mile od

Berlina! Takie zdziczenia obyczajów zwykle poprzedzają upadek państwa. Co na krzywdzie zbudowano, trudno by się utrzymało.

Adwokat amerykański. W jakiemś miasteczku amerykańskiem schwytano złodzieja. Postawiono go przed sądem, lecz, iż nie mógł z własnych środków wziąć sobie obrońcy prawnego, polecono urzędownie pewnemu młodemu adwokatowi, aby obwinionemu z najlepszą radą szedł na rękę. Obaj ustąpili do pobocznego pokoju, aby się z sobą porozumieć. Minęły dwie godziny, lecz ci nie wychodzą; sąd zaczyna się niecierpliwić i posyła sługę, aby się dowiedział, jak długo jeszcze narada ich trwać będzie. Lecz narada już dawno była skończona. Adwokat wszedł sam bez swego klienta i oświadczył: „Ponieważ prześwietny sąd polecił, abym oskarżonemu najlepszej rady udzielił, a oskarżony bez żadnej ogródki do kradzieży przedemną się przyznał, według mojego najlepszego rozmysłu udzieliłem mu tę radę, ażeby oknem wyskoczył i uciekł, którą radę też klient za dobrą uznał i przed dwoma godzinami spełnił“.

Sen 3-dniowy z przestrachu. Interesujący wypadek letargicznego snu ze strachu zdarzył się w Petersburgu. Kompania młodych ludzi po wesołej zabawie i pijatyce postanowiła urządzić wieczór kostiumowy i udać się do znajomych, mieszkających przy Kamiennoostrowskim prospekcie (ulica). Improwizowane kostyumy na poczekaniu urządzono z pochwyconych w restauracyi długich, białych obrusów, niby śmiertelnych całunów. O godzinie 12 w nocy pięciu „ukostiumowanych“ zastukało do mieszkania pani P. Drzwi otworzyła pokojówka i z głośnym krzykiem uciekła z przedpokoju. Krzyk jej usłyszała pani P. i wbiegłszy, ujrzała pięciu nieboszczyków, wyciągniętych w jednę linię. Nie spodziewając się podobnego widoku przestraszona kobieta upadła na ziemię. Wypadek ten otrzeźwił kompanię. Obrusy odrzucono. Mimo to jednak nerwowy atak, który następnie przeszedł w histeryczny płacz i krzyki kobiety nie ustąpił aż do chwili, w której pani P. zapadła w głęboki sen. Domowe środki, któremi chciano ją obudzić, nie pomogły; posłano po lekarza, który skonstatował silne nerwowe wstrząśnięcie i przepisał dla chorej najzupełniejszą ciszą. — Sen pani P. trwał aż trzy doby.

Nowe pociągi. Z dniem 15. lutego b. r. zaprowadza się na szlaku Bierzanów-Wieliczka jeszcze jedną parę pociągów mieszanych, celem umożliwienia podróżnym z Wieliczki do korzystania z pociągu osobowego Nr. 17, odchodzącego z Krakowa o godz. 9 wieczór do Lwowa, jakoteż, aby podróżnym do Wieliczki, przyjeżdżającym do Krakowa pociągiem pospiesznym Nr. 1. kol. północnej, dać możność jak najrychlej dostać się do Wieliczki.

Równocześnie zmienia się pociąg mieszany Nr. 464, który z Wieliczki będzie odchodził zamiast o 6^{10} wieczór, już o 5^{45} popołudniu i uzyska w Bierzanowie połączenie do pociągu osobowego Nr. 16 do Krakowa i na zachód. Podróżni z pociągu Nr. 464 muszą przesiadać w Bierzanowie do pociągu Nr. 16 do Krakowa.

Rozumowanie pijaka.

— Co mi po słońcu! Świeci w dzień, kiedy i tak jest widno. Księżyc... co innego! W nocy przyświeca człowiekowi.

W sądzie. Sędzia do oskarżonego: „Jak ty mogłeś własnego brata okraść?“ Oskarżony: „E, proszę pana sędziego, jak człowiek chce, to wszystko może zrobić“.

Głupota a pieniądze. Nauczyciel: „Co są pieniądze?“ Uczeń: „Pieniądze są początkiem mądrości“. Nauczyciel: „Kto ci to powiedział?“ Uczeń: „Mój ojciec zawsze mówi, że bez pieniędzy to człowiek głupi!“

Ostatnie wiadomości.

Mapę Japonii, Korei i Chin dołączamy do dzisiejszego numeru.

Depesze, nadchodzące z placu boju do dzienników angielskich i amerykańskich podają sprzeczne wiadomości. Najwiarogodniejszą jest ta, że w porcie Artura okazało się teraz, iż połowa węgla i zapasów istniała tylko na papierze. — Na kolei syberyjskiej panuje niesłychane zamieszanie. Materyały i towary walają się na torze, a armia rosyjska w Mandżuryi nie ma co jeść. We Władywostoku ogłoszono stan wojenny, przyczem kazano się tym wszystkim mieszkańcom wynieść (w zimie), którzy nie mogą się wykazać, że mają zapasy żywności na ośm miesięcy.

Car dopiero teraz się dowiaduje, że w jego państwie są sami złodzieje. Na papierze stoi, że wszystko przygotowane, amunicya i żywność. Tymczasem pokazało się, że nie ma nic, albo bardzo mało. Wszystko rozkradzione przez urzędników i jenerałów moskiewskich. Wojsko narażone na głód i mróz. I jeżeli nie Japonia, to głód zwalczy armię rosyjską.— Dobrze powiedział raz dziadek obecnego cara, Mikołaj I.: «W Rosyi to tylko ja nie kradnę i mój syn, zresztą same złodzieje».

Z pola walki nadeszły w ostatnich dniach następujące wiadomości: Okręt rosyjski «Jenissej» wyjechał, aby pozakładać dynamitowe miny podwodne. Gdy na nie nastąpią okręty japońskie, wyleciałyby w powietrze. Tymczasem «Jenissej» sam przez nieostrożność szarpnął jednę minę dynamitową, nastąpił straszny wybuch, z całego okrętu i załogi nie pozostała ani jedna noga. Zginęło przeszło 100 rosyjskich żołnierzy wraz z 500 minami, dynamitem i amunicyą. — Wiadomość o tej strasznej katastrofie ogromnie przeraziła cara.

Na jeziorze Bajkal utonęło kilkuset pionierów wskutek burzy.

Nowa bitwa morska odbyła się w pobliżu portu Artura. Obie strony miały ponieść duże straty.

Znowu trzy okręty rosyjskie wysadzili Japończycy w powietrze koło portu Hakodate.

Japończycy wysadzają wojsko na Koreę. — Co flota wojenna porabia, nie wiadomo, gdyż w Tokio wszystko milczy. Ruch wojsk odbywa się tylko nocą, a w dzień widać jedynie ordynansów, roznoszących rozkazy.— Korespondentów do rozpaczy doprowadza zimna krew Japończyków, którzy nie lubią rozgłaszać swoich planów i strat, a dla miłości ojczyzny wszystko poświęcają.

Przy wysadzaniu na ląd żołnierzy japońskich zabrali Rosyanie 80 Japończyków.

Japonia wziętych do niewoli żołnierzy rosyjskich puściła na wolność, wzięła tylko od nich słowo, że więcej w tej wojnie udziału brać nie będą. Moskale dali słowo, ale żaden z nich nie dotrzyma, bo Moskal nigdy słowa nie dotrzymuje.

Żołnierze rosyjscy mordują Japończyków, mieszkających w porcie Artura. Rabują domy japońskie i gwałcą kobiety niewinne. Ot zwyczajna dzicz i zbrodniarze. Taksamo oni robili u nas w Polsce,

gdzie mordowali bezbronnych, palili domy, gwałcili kobiety, a dzieci wbijali na piki i rzucali w górę. Teraz jednak palec Boży wskazał na tych zbójów.

Marynarka rosyjska składa się z 4 oddziałów. Jedna eskadra znajduje się w porcie Artura. Druga w porcie Władywostoku, trzecia częściowo już w kanale Suezkim, częściowo uwięziona na morzu Czarnem; czwarta na morzu Bałtyckiem. Eskadra w porcie Artura już prawie rozbita, we Władywostoku zamarznięta stoi w lodach a pozostałe oddalone od Japonii o tysiące mil, nie prędko wezmą udział w wojnie, tembardziej, że im Anglicy robią ciągłe przeszkody.

Prusacy stoją po stronie Rosyi, no i inaczej być nie może, wszak złodziej musi popierać złodzieja, bo to jedna rodzina.

Wszystkie państwa — prócz Rosyi — zgodziły się już na wniosek Ameryki, ażeby nikt (z wyjątkiem walczących) nie mieszał się do wojny i żeby ona nie rozszerzyła się na Chiny, czyli ażeby ani Moskale ani Japończycy nie mogli wkraczać w granice Chin.

Odpowiedzi od Redakcyi.

P. Orzechowicz, P. Trząskoś, P. Mrowiec. Zapłacono za pierwsze półrocze b. r. 2 K.

P. Gołębiowski, P. Wąsik. 5 koron za rok 1904 zapłacone.

P. Porada. Nr. 1, 2, 3, 4 wyczerpane.

P. Masło. Prenumerata za rok 1904 zapłacona.

P. Fr. Górecki. Za zjednanie prenumeratora serdecznie dziękujemy.

P. Huńka. Mapa należy się tylko prenumeratorom za r. 1903, inni mogą ją nabywać po jednej koronie.

P. Wal. Kozioł. Prenumerata z r. 1903 zapłacona. Mapę przesłaliśmy.

P. S. Koza. Z trzech koron zapisaliśmy dwie korony na prenumeratę, a jednę na mapę i książeczki które przesłaliśmy.

P. Piękoś. Na jaki cel przysłał Pan siedem koron.

P. J. Krok. Nowy prenumerator w Gr. Wolanin. O teatrze doniesiemy wkrótce.

P. Podgórski. Pięć koron za r. 1904 zapłacono.

Z targów zbożowych. Kraków, d. 16. lutego 1904. Płacono za 100 klgr. netto Pszenica biała od —·— do —·—; — Pszenica czerwona i żółta od 17·40 do 18·20; Pszenica węgierska od 18·— do 18·40; — Zyto krajowe od 13·80 do 15·—; Żyto węgierskie od 15·60 do 16·30; — Jęczmień na krupy od 12·30 do 13·—; — Owies z opłatą akcyzową od 13·20 do 13·70; — Groch od 14·— do 24·—; — Tatarka od 14·— do 14·80; — Proso od 11·50 do 13·—; — Fasola od 19·50 do 26·—; Jagły od 20·— do 28·—; Siano od 6·60 do 7·—; — Słoma od 3·60 do 4·—; — Koniczyna od 7·60 do 8·—; — Ziemniaki za hektolitr od 4·40 do 4·80; — Jaja za kopę od 2·90 do 3·60; — Masło za kilogr. od 2·20 do 2·40; Masło za garniec od 7.70 do 9·40; — Spirytus na 95° Tralesa za hektolitr. od —·— do 190·—; — Okowita na 75° Tralesa za hektolitr od —·— do 150·—; — Kukurudza za 100 kilogr. od 12·60 do 13·60; — Rzepak zimowy za 100 klgr. od 20·— do 22·—; — Koniczyna nasienna czerwona za 100 klgr. od 120·— do 140·—; — Koniczyna nasienna biała za 100 klgr. od 110·— do 160·—; — Wyka za 100 klgr. od 11·50 do 12·—; — Tymotka za 100 klgr. od 36·— do 50·—; Wszystko liczono w koronach.

Za ogłoszenia nie bierze Redakcya żadnej odpowiedzialności.

Najwyższe odznaczenie na wystawach światowych w Paryżu, Londynie, Wiedniu i Marsylii, dyplomy honorowe i złote medale otrzymał



„SAPOMENTHOL"

wyrobu **EUGENIUSZA MATULI**

aptekarza w Radomyślu koło Tarnowa (Galicya). Maść ta znana od lat wielu ze swej skuteczności używaną bywa przez P. P. Lekarzy przeciwko **cierpieniom reumatycznym, gościowym, suchym bólom i pokrewnym.**

Cena za mały słoik **1 kor. 40 hal.**, za duży 5 koron. Po otrzymaniu należytości lub za zaliczką wysyła dwa razy dziennie wprost: Apteka i Laboratoryum chem. farmaceut. **Eugeniusza Matuli**, Radomyśl koło Tarnowa (Galicya), gdzie też zamówienia przesyłać należy.

Przesyłając pieniądze, dołączyć należy 72 h. na przekaz i opłatę pocztową.

Żądać wyraźnie: SAPOMENTHOL wyrobu EUGENIUSZA MATULI i przyjmować tylko oryginalny w opakowaniu, jak obok rysunek. Ostrzega się przed naśladownictwami. Nazwa. opakowanie i marka ochronna prawnie zastrzeżona.

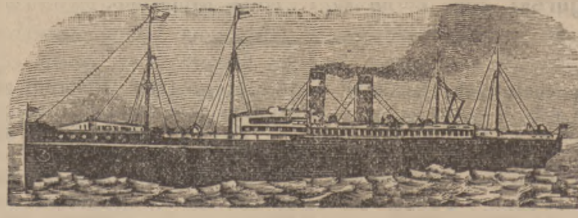
Przez Wysokie c. k. Namiestnictwo

KONCESYONOWANE

BIURO PODRÓŻY I SPEDYCYJNE

ZOFII BIESIADECKIEJ, OŚWIĘCIM, DWORZEC.

sprzedaje bilety kolejowe okrężne



karty okrętowe I-szej i II-giej klasy

oraz **karty międzypokładowe** dla **wychodźców do Ameryki.** Ceny najniższe. Wymiana pieniędzy. Prospekta darmo i opłatnie.

Wydawcy i właściciele: **Ks. Andrzej Szponder i Dr Michał Daniłak.** — Redaktor odpowiedzialny: **Władysław Jaśko.**

Czcionkami Drukarni Literackiej w Krakowie, pod zarządem L. K. Górskiego